

CO JEST ZA TĄ GÓRĄ

Wiersze poetów polskich i czeskich

CO JE ZA TOU HOROU

Verše básníků polských a českých

Wybór, redakcja
i przekłady polskie
Antoni Matuszkiewicz

Przekłady czeskie
Věra Kopecká

Fotografie na okładce: **Věra Kopecká**

Rysunki: **Andrzej Nizewski**

Graficzna koncepcja całości: **Antoni Matuszkiewicz**

Wiersze Krzysztofa Karwowskiego w polskiej i czeskiej wersji autorskiej.

Zaproszenie do miłości

*Padają liście śnieg ty
przykryj tę ziemię miłością*

Ukazanie się tej antologii to oddanie sprawiedliwości lokalnemu fenomenowi artystycznemu, jakim stało się wyrośnięcie znaczących ośrodków poetyckich w dwóch niewielkich, położonych blisko siebie, a zarazem na rubieżach swoich ojczyzn, miast – Broumova i Nowej Rudy. Może to przypadek, może zrządzenie dobrych duchów, także tych wcielonych w osobach Věry Kopeckiej i Karola Maliszewskiego, a może i zasługa tej ziemi, co krok wniebowstępującej górami, wzgórzami, zastępami skalnych wypiętrzeń, i odprawiającej wśród nich swoistą liturgię kolorów – od oczywistej, choć rozszczepionej na bezlik niuansów, zieleni, po wyzierającą spod lemieszki gamę ugrów, ochry, karminu i różu. Ziemi bogatej w relikty życia, pobożności i pracy naszych poprzedników w kulturze, ludzi różnej mowy i wiary. Jednak głównym celem tego zbioru nie jest opis krajobrazów, raczej toczące się tutaj życie, to najgłębsze, jakiego nie ma się prowincjonalność. A kryjące się w tytułowym zdaniu pytanie nabiera pełni znaczenia dopiero w kontekście wiersza, z którego zostało zaczerpnięte.

Układanie tej książki było jakby budowaniem wspólnego domu. Nie ma bowiem pośród jej autorów ani jednej obojętnej mi osoby. Ze wszystkimi łączą mnie więzy poetyckiego braterstwa, przyjaźni, długoletniej zażyłości, współpraca w licznych przedsięwzięciach, godziny myśli, lektury i plenerowej kontemplacji. Także wspólnota pewnego wewnętrznego nastawienia, afirmacji ziemi i człowieka, artyzmu i duchowości. Sądzę, że wyrażę pragnienie nas wszystkich, jeśli powiem, że ta książka jest dla każdego z czytelników zaproszeniem – na naszą ziemię, czeską i polską, do naszego poetyckiego świata i do uczestniczenia wraz z nami w zachodzących tu wydarzeniach. W obliczu granicy, zupełnie dla nas przezroczystej, choć wciąż twórczo obecnej - jako zaproszenie do miłości.

Antoni Matuszkiewicz

Stary Gierałtów, 13 listopada 2006 r.

Pozvání k lásce

*Padá listí sníh ty
přikryj tuto zemi láskou*

Sestavení této antologie je pokusem o čestné vyrovnání s místním kulturním fenoménem, jakým je vznik významných center poezie ve dvou nevelkých, položených blízko sebe a zároveň na hranicích svých vlastí, městech – v Broumově a Nové Rudě. Možná je to náhoda, možná konání dobrých duchů, i těch vtělených do osob Věry Kopecké a Karola Mališevského. Možná tak působí země každým krokem stoupající k nebi svými kopci, horami a skalními věžemi a vytvářející uprostřed nich osobitou liturgii barev – od zřetelné, i když rozprostřené do množství odstínů, zeleně, po zpod radlice vyhlížející posloupnosti hnědé, okru, karmínu, růžové. Země bohaté na relikty života, pobožnosti i práce předchůdců v kultuře, lidí různých jazyků a víry. Přesto hlavním cílem tohoto výboru veršů není popis krajiny, spíš kolující zde život, ten nejhlubší, jaký nalézáme, nikterak provincionální.

Sestavování této knížky bylo jako budování společného domu. Mezi jejími autory není totiž jediná mně lhostejná osoba. Se všemi jsem vázán pouty básnického bratrství, přátelství, dlouholeté důvěry, spolupráce v mnohých projektech, hodinami rozvažování, čtení a plenérové kontemplace. Domnívám se, že vyjádřím přání nás všech, když řeknu, že tato knížka je pro každého z čtenářů pozváním do naší země, české i polské, do našeho básnického světa a ke společné účasti s námi na stávajících událostech. Tváří v tvář hranici pro nás zcela průhledné, i když tvořivě přítomné – vyzváním k lásce.

Antoni Matuszkiewicz

Starý Gieraltov, 13. listopadu 2006

[Reprodukcyjny rysunek - Pb 121912]

JITKA BONAVENTUROVÁ

Zimní rozednívání

Už venku za oknem se pomalounku rozednívá
pod sněhovým křídlem krajina ještě tiše dřímá
a sní svůj něžný teplý jarní sen
rampouchy špičatí se s kapkou u nosu
krajina tichá je jak bílá kvítek lotosu
už brzo rozkvetete nám den
den v bílém plédu zachumlaný
den zimní
křehký a slavnostní
jako šaty prvonevěsty

Filemón a Baucis

Jsi moje slunce
Jsi hráč
co ve mně zlaté struny objevil
a rozezvučel
hudba chvěje celým mým tělem
i tvým
noříme se jeden do druhého
a nemusíme se ani nadechnout
hladina je lesklá a průzračná
voda nedusí
jen hladí
Šťastně se zalykám tvými polibky
Zapouštíme kořeny
a naše kmeny se obtáčejí
Zvedáme své olistěné paže
s díky k nebesům
jako
Filemón
a
Baucis

Zimowy świt

Świt za oknem na dworze pomalutku już dnieje
Świat pod śnieżnym skrzydłem jeszcze sobie drzemie
Śniąc ciepły i miły wiosenny sen
Sterczą sopte z kapkami u nosów
Cicha kraina jest jak biały kwiat lotosu
Już wkrótce rozkwitnie nam dzień
Dzień otulony białym pledem
Dzień zimowy
Sztynny i odświętny
Niczym strój panny młodej

Filemon i Baucis

Jesteś mym słońcem
Jesteś artystą
Co we mnie złotą strunę odkrył
I rozdzwonił
Muzyka chwieje całym mym ciałem
I twoim
Zanurzamy się jedno w drugim
I odetchnąć nawet nie musimy
Toń lśniąca jest i przejrzysta
Głębina nie topi lecz koi
Szczęśliwa zachłystuję się pocałunkami
Zapuścimy korzenie
Nasze pnie się obejmą
Z wdzięcznością wzniesiemy w niebiosy
Swe liściaste ramiona
Jak
Filemon
i
Baucis

Tak stát se tvojí esemeskou

Tak stát se tvojí esemeskou
Oproštěna od čárek a háčků
Nahá si lehnout na displej
Snad i tak budu tvojí hezkou
Na klávesnici sama sebe zmáčknou
Operátor bude zděšenej
Pošle mě přesto
Víc mu nezbývá
Přijdu ti přesto
Zas budem spolu
Jen my dva

Praha

Praha je otevřená pokladnice
Blyští se a nabízí své poklady
Nevíš kam s očima
Staleté katedrály
důstojné a lhostejné
k bláznivému reji v uličkách
tak známě křivolakých
Proplétáš se očima lidí
Neznámá slůvka
tváře, oblečení
barvy
pestré a kýčovité zboží
příliš se nemění
S velikým otazníkem
málem klopýtneš
o mladíka
hluboko klečícího
na ulici

Gdyby tak stać się twoją esemeską

Gdyby tak stać się twoją esemeską
Obnażoną z kresek i przecinków
Nagą wyciągnąć się na wyświetlaczu
Taka też będę w twoich oczach piękna
Sama siebie w klawiaturze odcisnę
Zszokowany operator
Nie będzie miał wyjścia
Pośle mnie
Wprost do ciebie przyjdę
Będziemy razem znowu
Sam na sam

Praga

Praga to skarbiec otwarty
Chełpi się i zachwala swoje skarby
Aż nie wiesz gdzie spojrzeć
Wiekowe katedry
Stoją dostojne i obojętne
Nad szaleństwem ciągnącym
Przez zaułki uliczki
Tak znajomie kręte
Tłum rwie oczy wokoło
Nieznane ci słówka
Twarze stroje barwy
Towary pstre jarmarczne
Lśni kicz niewiarygodnie
Aż zaskoczony
Ledwie się nie potkniesz
O młodzieńca na bruku
klęczącego schylnego głęboko
Jak wielki znak zapytania

Przyjaciele

mówić po polsku
słuchać po czesku
wybuchać śmiechem jednocześnie

poplątać w głowie słowa
jak linię granicy w górach
wplatać śpiewność czeskiego
we własną mowę

usiąść razem przy wieczornym stole
po dniu wędrówki

chleba naszego powszedniego
daj nam dzisiaj

Modraszek zwyczajny

błękit wyfruwa mu ze skrzydeł
biała obwódka
nie potrafi tego powstrzymać

błękit drży w powietrzu
błękitnieje
ściga się z promieniami
które go prześwietlają

błękit chce wrócić do nieba
ale nie może się zdecydować
na porzucenie motyla

a modraszek nie wie
czy chce być
motylem czy niebem

Přátelé

mluvit polsky
poslouchat český
a zároveň smíchem burácet

kroutit v hlavě slova
jako hraniční čáru v horách
vplétat zpěvnost češtiny
do své mateřštiny

po dni cest
usednout společně
k večernímu stolu

chléb náš vezdejší
dej nám dnes

Modrásek obecný

modř mu odletuje z křídel
bílá kontura
ji neumí zadržet

modř se vznáší v povětří
a blankytní
prohání paprsky
a ony ji prosvětlují

blankyt chce vstoupit na nebe
a nedokáže se rozhodnout
a opustit motýla

a modrásek neví
kým chce být
nebe či motýl

W raju

Ty Boże daj mi proszę w raju
dom
w górach
i męża sprawiedliwego
i dzieci przymilne i dobre
zwierzęta dookoła
i las

naucz pracować
przy obrządku
przy cięciu drewna na zimę
przy koszeniu trawy
i sadzeniu kwiatów
przy remoncie stropu
robieniu szynki parmeńskiej
i myciu podłóg

pozwól modlić się
każdego dnia
zapatrzaniem
na wyniosłość gór
szumność świerków
biały kościół na skale
domy sąsiadów
te wysoko i te nisko
nitkę drogi
cienie Twoich sukien
na zboczu

pozwól błogosławić czas
w domu
u stóp góry
przy wąskiej krętej drodze
głaskać ciepłe chrapy konia
zamykać furtkę na dobranoc

V ráji

Ty Bože dej mi prosím v ráji
dům
v horách
a muže spravedlivého
a děti rozmilé a hodné
kolem zvěř
a les

nauč mě
sekat dříví na zimu
kosit trávu
sázet květy
opravovat strop
připravovat šunku parmenskou
a mýt podlahu

dovol mi modlit se
každý den
pohledem
na vznešenost hor
šepot smrků
bílý kostel na skále
domy sousedů
ty vysoko i ty dole
nitky cest
stíny Tvého šatu
na úbočí

dovol blahoslavít čas
doma
na úpatí hory
u úzké klikaté cesty
hladit teplé nozdry koně
zamykat branku na dobrou noc

* * *

Uczucia mokre łzawe,
które patrzyły w śmierć,
cichą łagodną
jak lot ptaka.
Fruwałem w niej,
machałem skrzydłami,
nie mogłem dogonić
oddzielonego życia.

12. 12. 2004

* * *

Chce mi się płakać,
może z żalu,
który dawno minął.

Może z tęsknoty,
która przeminęła błyskawicznie
spadającą gwiazdą.

A może z tego, że żyję,
oglądam sen
wymarzony oddalony,
poza zasięgiem ręki.

A może to tylko ła, kropka,
która kończy zdanie – pojęcie.

16. 12. 2004

* * *

Mokrý plačtivý pocit,
zahlédnutá smrt,
ticho klidné
jako ptačí let.
Vznáším se v něm,
mávám křídly,
nemohu dohonit
odloučené žití.

12.12.2004

* * *

Chce se mi plakat,
možná žalem,
co dávno odezněl.

Možná že steskem,
který přeměnily bleskurychle
padající hvězdy.

A možná proto, že žiji,
sleduji sen
mizející, vzdálený,
z dosahu ruky.

A možná je to jen slza, tečka,
která zakončila větu – sdělení.

16.12.2004

* * *

Na muzealnym regale odnajduję
na chwilę tamten świt
Spokojność bata ze zmurszałym rzemieniem
i wyłamane widły w twardym rżysku
Stępioną kosę w ostatnim pokosie
i dzień ciężki matki
i dłonie twarde ojca
pieszczącego grudkę ziemi
jak własne dziecko Dziś
stojące przed wspomnieniem

* * *

Odeszły dziewczęta za wzgórza
szare zmierzchem w blask neonów
otwierających powabnie ramiona
tulące dziś kochanków
Życia Wam trzeba było
spojrzeć na matkę w kiece do kostek
zafajdanej łajnem wydojonej krowy
przywołującej was na ciepłe mleko
Zgasła w oczach odchodzących
ostatnia naftowa lampa

* * *

V muzejních regálech nalézám
na okamžik onen úsvit
Klid biče se zpuchřelým řemenem
a vidle zlámané v tvrdém strništi
Kosa ztupená při posledním sečení
těžký den matky
a tvrdé dlaně otce
laskajícího hroudy země
jako vlastní dítě Dnešek
postávající před vzpomínkami

* * *

Odešly dívky za kopec
šed' přítmi v zář neónů
odhalující půvab ramen
objímající milenky
Měly byste vidět
život matky v šatech po kotníky
zmazaných lejnem podojené krávy
volající vás na teplé mléko
Uhasla v očích odcházejících
poslední petrolejová lampa

* * *

Ustały palce biegające
po cienkich nitkach tańczącego wrzeciona
i kółko skrzypiące kołowrotka
pod kurzu usnęło pierzyną
Zamarł oddech konia na skalistym zboczu
i dłonie zaciskające się kurczowo
na chłodnym pługu w ciszy spoczęły
Tylko zapach traw jest wciąż ten sam

* * *

Ponad chudą szyją kościoła
w oddali Śnieżnik bieleje
w zimowym śnie Jeszcze
nie podnosi oczu na
rozwiązującą się słońcem dolinę
wstającą świtem w zagrodach
Ptaki pierwsze na nieba kartce
czarnym skrzydeł ołówkiem rysują
dzień przemierzający coraz dłuższym
krokiem wstające ze snu pola

Kiedy chcę, ale nie potrafię

Ciężar myśli mocno przywarł do podświadomości.
Rozglądam się po białych ścianach swojego pokoju,
które nie zdradzają żadnych emocji. Zazdroszczę im
tej bieli i spokoju. Wyglądają, jakby były martwe,
ale to tylko gra, która znowu oszukuje zmysł
przytępiiony wiarą w swoją nieomylność.

Książki ustawione na półkach prężą swe grzbiety.
Czekają na wyciągnięcie ręki, a są cierpliwe jak
buddyjski mnich. Ich treść ciągle ta sama, wierna
pierwotnym zamiarom. Nawet czas nie potrafi zmienić
ich zawartości. Zastanawiam się, jak bardzo jestem
do nich podobny. Wiem? Różni nas tylko forma trwałości.

Zamykam oczy, żeby wyraźniej widzieć to, co jest we mnie.
I jest. Ciemność. Tylko ciemność, ale z niej nie mogę
nic wydobyć, choć ma w sobie załazek światła. Więc
cierpliwie czekam, aż trzepot skrzydeł nad głową
upewni mnie w przekonaniu, że abym mógł pisać,
sam muszę być zapisany gęstym pismem wzruszenia.

Geometria słowa

Słowo jak kula
doskonałe
jest i cierpliwe.
Zawieszono
między skroniami
czeka, żeby wyrazić
nieforemną myśl,
co dojrzewa
do formy
geometrycznie idealnej.

Irlandzka dziewczyna (obraz wyjęty ze snu)

na zielonej wyspie
po drugiej stronie powiek
trawiaste wzgórza
mgła próbuje zlizać ich barwę i
wiatr kręci się jak głupi
ubolewając nad swoją bezcielesnością

na wyspie
po drugiej stronie powiek
słońce wraca do punktu wyjścia
dziewczyna z czarną kokardą
wtopioną w kasztanowe włosy
syci oczy spokojem morza

bezkresem czerwieni
punkty źrenic synchronizują się
z linią horyzontu

po drugiej stronie powiek
jak w lustrzanej gładzi – nieosiągalna
enigmatyczna istota

Geometrie slova

Slovo jako koule
dokonalé
a trpělivé.
Zavěšené
mezi skráněmi
čeká, aby mohlo vyjádřit
neforemnou myšlenku
dozrávající do formy
geometricky ideální.

Nad ja. Między ścianami zdarzeń

Powstaje zapis nieskończoności.
Utrwalony w ciszy pulsuje.
Duch rodzi zrozumienie trwania,
którego nie można się nauczyć
i dlatego nieuchwytność chwil
daje się odczuć tak wyraźnie.
Nie trzeba delikatności dotyku,
nie trzeba ostrej czerni źrenicy.
Z ziarna nadziei kiełkuje
fundament życia i to,
o czym wiedzieli tylko mistycy.
Spirala labiryntu wciąga,
wszystko staje się jednością.
Powstaje zapis nieskończoności.

Nade mnou. Mezi zdmi událostí

Vzniká záznam nekonečnosti.
Uchovaný w tichu pulsuje.
Duše rodí pochopení trvalosti,
kterému se nelze naučit
a proto se nepolapitelnost chvíl
dá pocítit tak silně.
Není třeba jemnosti dotyku,
není třeba ostré černě zorničky.
Ze zrna naděje klíč
základ života a to,
o čem věděli pouze mystici.
Spirála labiryntu vtahuje,
Vše se stává jednotou.
Vzniká záznam nekonečnosti.

O půlnoci

...a potom
invaze stínů
a vlasů popínavých
věci zhrouceny do sebe
získaly dívčí tváře
líbání
blýskání na zimu
a na polštáře
ale vzrušení
s ústy od medu
otvírá okna
pro výprodej
stradivárek ...

Podzim

Opouštění
na lesních cestách
pod strakatými nebesy
když slzou po slze
promodráváme k náplavě listí
k tisícům příběhů před mlčením ...

Rok je namol
a tančí po paletě -
Silén...
A to jsme ještě včera
pili na shledání.

O północy

... później
zarówno cienie osaczają
jak oplątują włosy
dziewczęcymi oczyma
spogląda co się zawaliło
znowu się spodziewać
raz mrozu raz utulenia
więc wciąż wzruszony
smakując jeszcze miodu
otwieram okno na oścież
hej za bezcen bezcenne
moje stradivariusy

Jesień

Opuszczenie
na leśnych ścieżkach
pod pstrokatymi niebiosami
kiedy łąą po łąie
przebłękitniamy naniesione liście
tysiące zdarzeń przed milczeniem...

Zramolały zalany
rok płąsa hasa po palecie –
Sylen...
Ledwie wczoraj
piliśmy na spotkanie

Září

Když léto přichází do let
stromy to odkývají
žíhanými hlavami
jak rada starších
nad rakví souputníka

A chlad už ne jen samota
na lůžku z kopretin

Nebytí není tragédií existence

Červenožlutě vyceněné listí
pózuje za cenu zániku:
A ve mně strach
že do kola vpletená
slova pro Hamleta
roznese vítr na kopytech

Říjen

Kopá říjen
kopá do rzi
smutnou hraje
kopanou
pod jazykem
pachut' kostí
do náhrobků
zažranou:

„Pravověrní“
v ryšavém nedělním
dopoledni
koho z nás
uhranou ?!

Wrzesień

Gdy lato lat swoich dochodzi
to przytakują mu drzewa
szpakowatymi głowami
jak rada starszych
nad trumną kompana

I już nie tylko samotność
już chłód na łożku stokrotek

Nieistnienie nie jest
tragedią życia

Nad życie cenią liście
purpurę i złoto:
Lecz ja się boję
że wiatr na kopytach rozniesie
słowa Hamleta
wiszące w powietrzu

Październik

Kopie październik
kopie rdzę
w smutną gra
piłkę szmacianą
pod językiem
smak kości
wżerających się
pod nagrobki

„Wierni”
kogo z nas dosięgną
w to rdzewiejące
niedzielne przedpołudnie?!

KRZYSZTOF KARWOWSKI

Opowiadanie traumatyczne

Tadeuszowi Różewiczowi
*To jednak co trwa
ustanowione jest przez poetów*

Stary człowiek zatoczył koło i przyjechał
do Kłodzka
pustocząc ciszę słowa siedział przede mną
przy stoliku pod którym
kopałem go po kostkach, tego prawie
boga polskiej poezji
co wrócił w dzieciństwo i jak kret usypał
kopiec swojej rodzinnej ziemi
pochylony nad grobem raz jeszcze
przygląda się własnej twarzy -
podczas wieczoru prosi wszystkich
o zamknięcie oczu
by zdjęć podstarzały i skurczony
sweterek,
ktoś otworzył okna, ktoś zemdlął
z duchoty - staruszek pod sweterkiem
ukrywał przestraszone dziecko
muchą latała obok niego jakby nie była
świadoma chwili,
istoty obnażonej tajemnicy a ona jest
między ustami i zmrużonymi oczami
jako spłoszony uśmiech - siedzimy
po omacku, mistrzowi gaśnie głos
tak jak Karlovi M., który nie wie czy to
już koniec świata
i wszystko staje szare, człowiek może
odejść i zamknąć się w swojej jaźni
wtedy ten stary poeta stał się dla mnie jak
Skacel w dzieciństwie niosący rybę,
zamykający się w obsesji śmierci jak
w futerale skrzypiec o dwóch strunach
w rytmie morawskiej kapeli

Vyprávění traumatické

Tadeuszowi Różewiczowi

To co má přetrvat

je určováno básníky

Kruh se uzavřel. Starý člověk přijel
do Kladzka.
Ničíc ticho slov seděl přede mnou
u stolku pod kterým
jsem ho kopal do kotníků, toho pravého
boha polské poezie
který se vrátil do dětství a jako krtek
vyhrabal kopec svojí rodné země
schýlený nad hrobem se ještě jednou
podíval pozorně do své vlastní tváře –
během večera požádal posluchače, aby
zavřeli oči
aby si mohl svléknout starý sražený
svetřík, někdo otevřel okno, kdosi omdlel
z dusna - stařec skrýval pod svetříkem
vystrašené děcko
moucha létala kolem něho, jako by
necítila vznešenost chvíle,
podstatu odhaleného tajemství a ono bylo
mezi ústy a přivřenýma očima
jako vylekaný úsměv - sedíme potmě,
mistrovi vyhasíná hlas
tak jako Karlovi M., který neví, zda je to
už konec světa
a všechno šedne, člověk může odejít a
uzavřít se ve svém svědomí
tehdy mi ten starý básník připadal jako
Skácel v dětství nesoucí rybu,
uzavírající se v nestoudnosti smrti jak
v pouzdře houslí o dvou strunách
v rytmu moravské kapely

wiersz na resztę życia

Gosi poświęcam

widziałem
jak spokojnie zamykasz oczy
i zasypiasz

pamiętam
jak spjrzałaś na mnie wtedy
byliśmy zamknięci
za ścianą zaparowanych szyb
oddzielającą nas od minionego
w sposób definitywny i ostateczny
a za oknem śnieg
biały jak twoje spojrzenie
przestał dla nas istnieć
jakby świat
skończył się
i nie było już nic
oprócz oddechów
zawieszonych
we wszystkim co ma dopiero nadejść

później wydawało się mi, że widziałem cię
z dzieckiem przy piersi
siedzącą
i z uśmiechem spoglądającą w stronę
gdzie woda obmywała mi dłonie i
nasze dusze stały się czyste
niewinne i spełnione

teraz widzę więcej
nasłuchuję oddechu
naszych dzieci
jeszcze nie narodzonych

przez telefon i sen
próbuję dotknąć przyszłości
staję się sierpniem gorącym
i nabrzmiałym
jak macierzyństwo zamknięte
w oczekiwaniu

Báseň pro nenarozenou dceru

viděl jsem tě jak jsi zavřela oči a usnula
vzpomínám na tvůj pohled, když jsme byli
za skleněnou zdí krůpěje vody na ní
nás rozdělovaly definitivně a konečně
od všeho co pominulo jednou pro vždy
a za oknem sníh bílý jako tvůj postřeh
najednou pro nás jakoby zmizel svět
došel ke svému konci a nezůstalo už nic
mimo našeho dechu zadržného ve věcech
které se mají doplnit mimo naši vůli

potom se mi zdálo, že jsem se díval na tebe
sedící s dítětem u prsou
s úsměvem jsi mi hleděla do očí
v okamžiku kdy mně voda tekla po dlaních a
naše duše se staly naplněné a nepokažené
usazeninou minulých životů

teď vidím víc, naslouchám dýchání našich dětí
ještě nenarozených, pomocí telefonních vzkazů
snažím se dotknout kůže budoucna
stávám se žhavý a zralý srpen
jako mateřství zamknuté do očekávání
prolínáme prostory a stáváme se vším
co je nemožné, realitou, která nás vrhnula
do neznámých míst jen nám určených,
možná předurčených, aby nás pohltila
docela

moje dlaň na těhotném bříšku
potkává tvoji dlaň a už nevíme, která je čí
jako nevíme, že červen jako trávu spalí
i naše dítě

5. 8. 2006

przenikamy przestrzenie
stajemy się niemożliwym
które jednak dzieje się
i zabiera nas tam
gdzie przeznaczenie w welonie
spełnionych pragnień
czeka by nas pochłonać
zupełnie

moja dłoń na brzemiennym brzuchu
spotyka się z twoją
i nie wiemy już która jest czyja

(1 maja 2006)

tak jak nie wiemy że czerwiec
razem z trawą spali
nasze dziecko

(5 sierpnia 2006)

* * *

Światło
na czerwonych liściach jaworu
droga trwająca miliony lat

* * *

Světlo
na rudých listech javoru
cesta trvající miliony let

[Reprodukcyj rysunku Pb 121911]

Úsvit

Jsem divák ticha
Pokorně se dívám
do očí divizen
Jejich hrdý pohled
udivuje
rozrazil i rmen
štíhlý stvol
připomíná dívky
tančící pod lesem
Jsem divák ticha
a ticho se vzdaluje

Přátelé

Odjeli přátelé
Veliké ticho
co zbývá po dětech
zaplnilo dům
Sahá až k oblakům
A déšť
se snaží zbytečně
smýt stopy
nesmazatelné

* * *

Dlouhý stín
nahých stromů
Ztuhlá ještěrka na kameni

Świt

Jestem cichowidzem
dziwakiem ukradkiem
zaglądam dziewczynom
w oczy zuchwałość
ich spojrzeń podziwia
ostrożeń i złocien
śmigłością łodyg
są jak dziewczyny
tańczące pod lasem
jestem cichowidzem
lecz cisza odchodzi

Przyjaciele

Odjazd przyjaciół
Znowu ta wielka
cisza po dzieciach
dom wypełnia
Sięga obłoków
A deszcz
na próżno się stara
ślady zmyć
niezatarte

* * *

Długi cień nagich
drzew zdrętwiała
jaszczurka na kamieniu

Klavírní koncert

V. Županovi

Pod tíhou baroka
modeloval píseň
jak sochy na ochozech
Ticho svlečené do naha
na prahu tmy
Hudbou modeloval chrám
Klenba se rozestoupila
Padaly tóny
k nebi
ke hvězdám

kostel Sv. Vojtěcha, 3. prosince 2005

Osvobození

Osvobozuji se od touhy
na jednom snímku
zachytit vše

Zvolila jsem keř vřesu
s motýlem

A motýl uletěl

Koncert fortepianowy

V. Županovi

Pod ciśnieniem baroku
pieśń modelował
jak rzeźby wokół
Cisza obnażona do cna
na progu mroku
Muzyką modelował świątynię
Strop się rozstał
Spadały tony
w niebo ku gwiazdom
w głębinie

kościół św. Wojciecha, 3 grudnia 2005

Wyzwolenie

Wyzwalam się z pragnienia
by jednym zdjęciem
ująć wszystko

Kępkę wrzosu wybrałam
z motylem

A motyl zniknął

Na hraně

Jsou to ještě naše stopy
co smývá dálka obzoru?
Nebo někdo druhý
po nás šel
a nevěděl
že tudy cesta
nevede

Ponořila jsem se do krajiny

Ponořila jsem se do krajiny
Omývaná křídovým mořem
jako pískovcové věže
Omílaná časem deštěm
Laskaná vánkem
vlídných slov
Zněla jsem
tichou básní
beze slok

Kámen na kameni

Jako když naši předkové
z horských políček
před zasetím
kámen vybírali
Z uplynulých dní
vybírám tíhu kamení
abych osela láskou
své příští

Na krawędzi

Czy to wciąż nasze ślady
mającą na horyzoncie?
Czy może już ktoś
inny za nami szedł
nie wiedząc że
nie wiedzie
tu żadna
ścieżka

Zatopiłam się w swojej krainie

Zatopiłam się w swojej krainie
Jak wieże z piaskowca
opłukana przez kredowe morza
czasami pieszczona deszczem
głaskana tchnieniem
pochwyconych mów
brzmiałam
cichym wierszem
bez słów

Kamień na kamieniu

Tak jak przodkowie
przed zasiewem
z górskich poletek
kamień wybierali
z dni przeszłych
wybieram kamienie
aby zasiać miłością
swą przyszłość

Vítej, pane

Jsi štěstím pro svou zemi.
Tvůj úspěch přinesl radost všem.
Ty, který žehnáš svůj lid,
požehnáním jsi sám.

Tisíce lidí Tě pozdravují, pane,
vrývají si do paměti Tvoji tvář,
tvář plnou milosti a poznání.
Tisíce lidí Tě doma vítají.

Ty, synu polské země,
země Tobě nejdražší a zaslíbené,
Ty, synu polské matky
a otce Poláka,
Karole Wojtylo,
Tvé Polsko Tě zdraví.

Usmíváš se, doma jsi,
šťastný a pokorný,
sám věkem skloněný
hluboko se klaníš
své zemi a svému lidu.
Všem žehnáš
a všem odpouštíš.

(U příležitosti návštěvy Polska v červnu 1999)

Witaj, Panie

Jesteś szczęściem dla swojej ziemi.
Twa godność wszystkich obdarzyła godnością.
Ty, który lud swój błogosławisz,
sam jesteś dlań błogosławieństwem.

Tysiące ludzi pozdrawiają Cię, Panie,
w pamięci zapisując Twoją twarz,
twarz pełną zrozumienia i oddania.
Tysiące ludzi witają Cię w domu.

Ty, synu polskiej ziemi,
ziemi najdroższej Ci, umiłowanej,
Ty, synu polskiej matki
i Polaka ojca,
Karolu Wojtyło,
pozdrawia Cię cała Twa Polska.

Uśmiechasz się, jesteś w domu,
szczęśliwy i pokorny,
sam wiekiem pochylony
kłaniasz się głęboko
swojej ziemi, swojemu ludowi.
Błogosławisz wszystkim
i wszystkim darujesz.

(Z okazji odwiedzin Polski w czerwcu 1999)

6. srpen 2000

Šonovský kostel
probral se z agónie
Hudba a zpěv
Ave a domine
znělo tu v podvečer
pod jeho smutnou klenbou

Domine ave
Domine amen

Pomoz člověče
pomoz vstát z mrtvých
Necháš-li dál plynout čas
zbyde jen
na kameni kámen

Gregoriánský chorál ve starém kostele

Místo pro lásku Boží stvořeně
pro zpěv a gregoriánský chorál
Ač stěny klenbou sevřené
k Bohu máš tu blíž
i sám k sobě

Chorál tak čistě zní
Vlní se jak plameny svící
Vzhůru se nese
a pomalu stoupá

Ty věřící i nevěřící
prastaré hudbě nasloucháš
i sám sobě

Vižňov 10.8.2000

Šonov 2000

Szonowski kościół
podniósł się z agonii
Śpiew i muzyka
ave i domine
zabrzmiały o zmierzchu
pod osowiałym sklepieniem

Domine ave
Domine amen

Pomóż człowiecze
pomóż powstać z martwych
bo przybierający czas
zostawi tylko
kamień na kamieniu

Gregoriański chorał w starym kościele

Miejsce stworzone dla Bożej miłości
dla śpiewu dla gregoriańskiego chorału
Choć mury zwarte sklepieniem
bliżej tu jesteś Boga
i samego siebie

Tak czysto brzmi chorał
Faluje jak płomyki świec
Wznosi się w górę
stąpając powoli

A ty wierzący i niewierzący
w tę pramuzykę zasłuchany
siebie samego nasłuchujesz

Vižňov 10.8.2000

Zázrak

Ten večer mne potkalo štěstí
Ten večer jsi na svět přišel
Tys plakal a já se smála

Večer byl větrný a chladný
s písněmi spadaneho listí
Byl to však večer
v mém životě nejkrásnější

Krev a smích
Štěstí a pláč

Vstoupil jsi do života mého
sotva jsi mé tělo opustil

* * *

Až hvězdy do lidských příbytků
slétnou
Až budeš v rozpacích u dveří
stát
Až ticho probudí housličky
s flétnou
Až budou prastaré koledy
hrát
Pak přijdou Vánoce
tichý a pokorný čas
Pak vejdou Vánoce
mezi nás

Cud

Tego wieczora spotkało mnie szczęście
Tego wieczora tyś mi się urodził
Płakałeś a ja śmiałam się z radości

Wieczór był zimny i wietrzny
brzmiał refren spadających liści
a jednak był to wieczór
w mym życiu najpiękniejszy

Krew i śmiech
Szczęście płacz

Wstąpiłeś w moje życie
ledwieś me ciało opuścił

* * *

Aż gwiazdy w ludzkie siedziby
zlecą
Aż w rozterce u wrót będziesz
stać
Aż cisza zbudzi gęśliki
z fletem
Aż będą starodawne kolędy
grać
Wówczas Wigilia przyjdzie
cichy i pokorny czas
Wówczas Wigilia wejdzie
między nas

We mnie mieni się przestrzeń

To tak jakbyś w autobusie zauważył
że ktoś wcześniej
przetarł zaparowaną szybę
i zobaczył staruszkę
próbującą włożyć butelkę
do otworu kontenera
Wzruszeniem reagował na
Song for the unification of Europe
Rozumiał więcej
widział szerzej
czuł mocniej
Po liberté égalité fraternité
Raj... Another day in paradise

Aquirre, gniew boży

Nowe ziemie nazywasz własnym imieniem.
W głąb dżungli płyniesz licznymi rzekami.
Odkrywasz historię, którą kryją starorzecza.
Rośliny uczą Cię jak żyć w bagnie,
liany owijają Twoje ciało,
pobudzają pragnienie odkrycia Eldorado;
ale giniesz w mrocznym labiryncie
nocnych klubów, ciemnych zakamarków
opustoszałych przedmieść;
wśród podejrzanych indywiduów
żądnych bogactwa i władzy,
którzy nie cofną się przed
popęlnieniem zbrodni.

Ve mně se proměňuje prostor

Je to jako bys v autobuse poznamenal
že někdo dřív
utřel orosené sklo
a zahlédl stařenku
pokoušející se vhodit láhev
do otvoru kontejneru
Dojetím reagoval na
Song for the unification of Europe
Chápal víc
Viděl šíře
Cítil hlouběji
Po liberté égalité fraternité
Raj... Another day in paradise

Aquirre, hněv boží

Nové země nazýváš vlastním jménem.
Do hloubi džungle se plavíš četnými řekami.
Odhaluješ historii, kterou ukrývají stará řečiště
Rostliny tě učí jak žít v bahně,
líány ovíjejí tvoje tělo,
probouzejí touhu najít Eldorádo;
ale hyneš v temném labyrintu
nočních klubů, tmavých koutů
opuštěných předměstí;
uprostřed pochybných individuí
dychtících po bohatství a moci,
kteří neváhají
spáchat zločin.

Byłaś tu przed chwilą

Byłaś tu przed chwilą
co uchylłaś zostanie uchylone
Nauczyłaś mnie swojej twarzy na pamięć
Zostały tylko
nagrane na kasety
filmy z Andie MacDowell
i oglądany
Xavier Naidoo w telewizji kablowej
Dein Glück liegt am mir mein Herzen

Nieuchronność (Goerbersdorf)

R.W.

Nie będzie końca świata. Wszystkich ocali taniec w kręgu na ulicy starego Krakowa. Nadejdzie Nieuchronność. Ludzie będą się rozklejać, gubić przyklejone paznokcie, dosztukowane włosy, pogrubione brwi. Zaczną czytać Ewangelię Judasza i tonąć między literami apokryfu. Osiem znaków z demotyki pomoże im przekazywać dźwięki. Stary język rytualnych nabożeństw nie zostanie zapomniany. Będzie znany tylko wybranym kapłanom.

Judasz wcale nie zdradzi Jezusa, ale spełni jego życzenie. Świat kolejny raz zostanie zbawiony. Ostatni będą pierwszymi a Judasz wyniesiony ponad Apostołów. Trybik w boskim planie zapanuje nad światem. Enklawę zbuduje Bractwo św. Włodzimierza, cerkiew w Goerbersdorf, założonym przez benedyktynów z Broumova. Ludzi z przypadłości znów zaczniesz leczyć dr Brehmer.

Jestem w wierszu Celana

Szronem, Karkonosze, szronem
i parasolem, który wypadł z ręki;
ktoś teraz klęczy, żeby
schwytać rzecz znoszoną

prądem, wiatrem, Słońcem,
Karkonosze, słońcem
na drugą stronę,
rozszczerzone promieniem

zjeżdżają w cień; po czesku
o coś pyta w okularach,
złazi z niego plecak:
v basni napodobuji Celana

Instrukcja obsługi

Co z nią zrobić? Też jest śmiertelna,
błyszczycy na mrozie, idzie do „Tesco”
ogrzać się, ukraść, ukradkiem wychylić,

małe, drobne ciepło, grudka dwunożnej soli,
nikogo nie obchodzi, nawet nie zaboli.

(Tak jakbym był z wierzchu,
chwilowo wypchnięty na sam środek
sceny, mam mówić w imieniu,
bulgotać razem z lawą, pełznąć
i pisać; kronika gatunku?)

Śmiertelna świadomość,
więc wpełznąć w nią najwięcej,
zostawić zagadki, zaszyfrować rozpacz,

do śmierci mieć upodobanie, do miłości.
To z nią zrobić!

Do ziemi naszej; do ziemi

Nie wiem, czy ci było dobrze,
zaciśnięte usta odpływają z ziemią,
zasypiemy kosmyki, bieliznę, paznokcie,
żeby ślad czy zapach nie –

przykładam ucho
i ono tam zostaje,
w brzuchu, w sokach trawiennych,
w łąpanięciu. Co jest za tą górą, że wyplute

na zboczu, rośnie? I decyduje, czy było
dobrze, czy będzie. Kosmiczna pewność
to te stare krzyże. Mnie było dobrze.
Sam sobie zrobiłem. Pisząc.

* * *

Woda pracowała obok,
nie wiem po co,
chyba po to, żeby potok,
szron i poranna rosa.

Ziemia pracowała mocniej,
zanosila się między grobami,
dała deptać, układać w pożądane
wzory; (pożądane wzory?).

Ogień pracował we krwi
i piaskowcu czerwonym jak krew;
schodziły się tu salamandry,
zamierały. Powietrze pracowało

z trudem w astmatycznych płucach
stłoczonej przestrzeni;
rośliny pracowały na wysokość
oczu.

Do země naší, do země

Nevím, zda ti bylo dobře,
sevřená ústa odplouvají ze země,
zasypané prameny vlasů, prádlo, nehty,
aby nezůstala ani stopa ani pach –

přikládám ucho
i ono tam zůstane,
v břiše, v trávících šťávách,
v hlubině. Co je to za kupu vyplivnutou

na úbočí, roste? Zvažuji, zda bylo
dobře, zda bude. Vesmírná jistota
to jsou ty staré kříže. Mně bylo dobře.
Stvořil jsem sám sebe. Píšíc.

* * *

Voda pracovala vedle,
nevím proč,
snad kvůli potoku,
jinovatce a ranní rose.

Usilovněji pracovala země,
ukládala se mezi hroby,
ušlapávala, skládala žádoucí
vzory; (žádoucí vzory?).

Oheň pracoval v krvi
a v pískovci rudém jako krev;
scházeli se tam mloci,
umírali. Povětrí pracovalo

těžce v astmatických plicích
stěsnaného prostoru;
rostliny pracovaly do výšky
očí.

Próżnia

Przywiąż psa do bramy cmentarza,
a potem wsłuchaj się jak burza
dudni w pustej misce zmroku,

przełamuje się przestrzeń na pół
jak świeżo upieczony chleb,
a po granicy przesuwa się cień,
węduje robak, lepki czerw.

To pies szczeka w próżnię,
woła nadaremno, że pogasły światła,
a on nie wie po co jest i dla kogo.

Bo kiedy przyszło się razem z panią,
trzeba mieć oczy szeroko otwarte,
trzeba tęsknić tak jak ona
do umarłych zostawionych pod kasztanem.

W ciszy

Może przed deszczem, a może przed
śmiercią zaczynają cykać

w środku dnia, gdy chmura na niebie
nabiera wojennych barw

i długie łodygi wiatru sięgają dna bagien,
poruszają do głębi,

a my nie wiemy, co z nami,
kto nas przyjmie pod jeszcze większy dach;

oto idzie z kosą i rzuca długi cień
(na szczęście to tylko sąsiad).

Prázdnota

Přivaž psa k bráně hřbitova,
a pak se zaposlouchej jak bouře
duní v prázdné misce soumraku

prostor se láme na polovinu
jako čerstvě upečený chléb,
a na rozhraní se pohybuje stín,
putuje dotěrný, slizký červ.

A pec čeká v prázdnotě,
nadarmo volá, že zhasla světla,
a on neví pro koho je a proč.

protože když přišel spolu s paní,
bylo třeba mít dokořán otevřené oči,
bylo třeba jako ona tesknit
po mrtvých zanechaných pod kaštanem.

V tišině

Snad před deštěm a možná před
smrtí začíná krápat.

uprostřed dne, kdy mrak na nebi
nabírá vojenské barvy

a dlouhé lodyhy větru sahají na dno močálu,
dotýkají se hlubin,

a my nevíme, co nám je,
kdo nás přijme pod ještě větší střechu;

někdo jde s kosou a vrhá dlouhý stín
(na štěstí je to jenom soused).

* * *

Świadomość zawieszona
między konwencją a bezczasem
doświadczenie związania
w imię formy pustej przemocą
wypełnionej treścią

Czas organizuje się
dla niezorganizowanych
wyjść poza pustotę
poza jałowo wypełniający czas

Słowa dotyczą tego
czego naprawdę nie ma
to co się dokonało w człowieku
jest poza formą spotkania

* * *

Koty na dachu
czarny i czarno-biały

Dwa poziomy świadomości

Senna podświadomość
półprzytomne przebudzenie

Patrzące w jednym kierunku

Bieli rozproszonej nie widać
jest wszędzie

* * *

Vědomí zavěšené
mezi konvencí a nadčasovostí
pokus spojený se snahou
ve jménu prázdné formy
naplnění obsahu

Čas se organizuje
kvůli nezorganizovaným
vyjít z prázdnoty
z jalového vyplňování času

Slova se dotýkají toho
co ve skutečnosti není
to co se odehrálo v člověku
je mimo způsob setkání

* * *

Kocouři na střeše
černý a černobílý

Dvě hladiny vědomí

Ospalé podvědomí
polovědomé probuzení

Hledící jedním směrem

Rozprášená běl není vidět
Je všude

[Rysunek Pb 121913]

Matka

Widzę Ją jak idzie drogą
ciężką od rdzawego kurzu
pośród kobierca łąk
malowanego barwami
gorącego lata
i lasów ciężkich zielenią

W ciepłym sierpniowym słońcu
w chuście na plecach
niesie swą przyszłość – syna
który podąży dalej
jeszcze dalej niż Ona

Spracowaną dłonią pokazuje
niebo leniwie oparte o horyzont
srebrnogłowych Karkonoszy
drzemiące w słońcu doliny
i domostwa z wysiłkiem
wspinające się w górę

Widzę Ja jak idzie
idzie coraz wyżej i wyżej
Matka
chluba mego człowieczeństwa

Antyfona krzeszowska

Madonno

Z krzeszowskiej bazyliki

Dziewico z synem

W złocie koron osadzona

Z rumieńcem światła na licu

Szată tempery odziana

Opiekunko osieroconych

Czuwaj nad nami

Odeszliśmy od Ciebie

Odmiennymi drogami

Wracamy do źródeł

Wrastamy w złoto Twych ram

W kamienie ścian bazyliki

Przyjmij nas marnotrawnych

Ostojo krzeszowska

Czuwaj nad nami

Szary kamienny Chrystus

Szary kamienny Chrystus

przy polnej drodze Slavnego

Wiatr mu rozwiewa opaskę

z piaskowca ciosaną

W kamienne nozdrza wciska

woń świeżo wylanej gnojówki

Pochyla głowę patrzy z góry

przez brzegi ust niemy uśmiech

przez czas niszczący stworzony

Miast mówić milczę ołówkiem

Antyфона křešovská

Madono
Z křešovské baziliky
Panno se synem
Vsazená do zlaté koruny
S ruměncem světla na líci
Oděná do roucha barev
Opatrovnice sirotek
Bdi nad námi

Odešli jsme od Tebe
Různými cestami
Vracíme se k prameni
Vrůstáme do zlata Tvého rámu
Do kamenných stěn baziliky
Přijmi nás marnotratné
Oporo křešovská
Bdi nad námi

Šedivý kamenný Kristus

Šedivý kamenný Kristus
u polní cesty na Slavný
Vítr rozevlál opasek
tesaný z pískovce
Do kamenného nosu vhání pach
do pole právě vyvežené močůvky
Nakloněná hlava shlíží k horám
na rtech němý úsměv
navzdory času který jej pustoší
místo řeči tužkou mlčím

Smirzycki plener

W przestrzeni podobrazia
Stwarzamy swoje światy
Zamknięte w głębi siebie
Ukryte wydobyć pędzlem
Zakorzeń w kolorze
Wzrokiem wnętrza
Ogarnąć nieograniczone
W zmaganiu z materią farby
Stać się wolnym w naturze
Wypełnionej swą pełnią
Wykrzyczeć zachwyt Brandlem
Zachwycić się pięknem Kotery
Odczuć ducha tworzenia
Do wyczerpania form i znaczeń

Smířický plenér

V prostoru obrazu
Tvoříme vlastní světy
Uzamčené v hloubi sebe
Skryté dobýt štětcem
Zvěčnit v barvě
Vnitřním zrakem
Ohraničit nekonečné
V zápase s hmotou barvy
Stát se volným v přírodě
Sebou zcela vyplněné
Vykřičet nadšení Brandlem
Nadchnout se krásou Kotery
Ducha tvořivosti pocítit
Do vyčerpání významů a forem

Angelice

Okna nad krajinou
po celá léta mlčenlivá
jen občas křídly zablesknou.
A vylétne odtud ticho
- tak jiné -
vypadne do šumu údolí.
Nezaslechnu jeho třpyt
Až tu nebudete...

Angelice

Okna znad krainy
latami milczą
tylko czasem skrzydłami
zabłysną
Jakże inna cisza wyleci
stamtąd
wpadnie do szumu doliny
Jej błysk mnie nie olśni
dopóki tu nie będziesz...

Szczeliniec

Na dávné pouti k čtvrtohorám
znavil se těžce velebloud.
Než lesy v dálce prošly modrotiskem,
usedl tiše, nemohl se hnout.

Své velenohy k velenohám složil,
je o tom velepíseň skal,
opojné vůně vloudily se do žil
a velebloud už nepovstal.

Tak tady zůstal coby věčný host,
kosti mu ztěžkly, utuhly z nich skály,
rozložily krajem velebnost
- jak by tu odjakživa stály.

V hraničním hvozdu spí si velebloud,
jen hrby dva se tyčí nad krajinou,
a těžko kto s tím bude moci hnout
- vždyť jeho tělem pěšinky se vinou.

A velebloudu – divná věc –
říká se tady Szczeliniec

* * *

Když se me vítr
zeptá na kořeny,
přijde ta chvíle
těžká jako blesk.
Přijde ten svědek,
co se tváří jako němý,
a přitom křičí.
Je to stesk.

Szczeliniec

Wędrował sobie raz wielki wielbłąd
podręczną drogą w głąb czwartorzędu
ultramaryna powlekła widnokrąg
usiadł strudzony nie mógł się dźwignąć

Wielkonogi na wielkonogach złożył,
jak czytamy o tym w wielopisie skał,
i chłonąc woń upojną w swoje żyły
wielbłąd już nigdy więcej nie wstał

Został jak w rodzinie przygarnięty gość,
bezwładne kości zastygły mu w skały,
i roztoczyły swą wielebność w krąg
- jakby od wieku wieków tutaj stały.

Śpi sobie wielbłąd w kresowej gęstwinie
tylko dwa garby sterczą nad krainą,
wysiłku trzeba by zmierzyć się z nimi,
choć jego ciałem ścieżynki się wiją.

I ten wielbłąd – dziwna rzecz –
zwie się tutaj Szczeliniec.

* * *

Kiedy wichura
zapyta o korzenie,
przyjdzie ta chwila
groźna niby grom.
Przyjdzie ten świadek,
co zda się niemy,
z potęgą grzmotu.
To tęsknota.

* * *

Vyjít až na kopec a umřít.
Umřít z té krásy pod nohama.
Umřít v radosti a umřít ráda
umřít a nebýt, umřít a nebýt sama.

Naděje

malá krůpěj.
Hledám v ní,
jak se mi zítra rozední.

* * *

Wejść aż na górę i umrzeć tutaj
umrzeć z piękna co pod nogami
umrzeć radośnie umieraniu rada
umrzeć i nie być i nie być sama

* * *

Nadzieja kropelka nadziei
z niej odczytuję
czym jutro mi rozednieje

Spis treści

- ANTONI MATUSZKIEWICZ: Zaproszenie do miłości / 3 / 4
JITKA BONAVENTUROVÁ: Zimní rozednívání / Zimowy świt / 6 / 7
JITKA BONAVENTUROVÁ: Filemón a Baucis / Filemon i Baucis / 6 / 7
JITKA BONAVENTUROVÁ: Tak stát se tvoji esemeskou / Gdyby tak stać się twoją esemeską / 8 / 9
JITKA BONAVENTUROVÁ: Praha / Praga / 8 / 9
ELŽBIETA GARGAŁA: Przyjaciele / Prátele / 10 / 11
ELŽBIETA GARGAŁA: Modraszek zwyczajny / Modrásek obecny / 10 / 11
ELŽBIETA GARGAŁA: W raju / V ráji / 12 / 13
CZESŁAW GUBAŁA: *** *Uczucia mokre łzawe* / *** *Mokry plačtivý pocit* / 14 / 15
CZESŁAW GUBAŁA: *** *Chce mi się płakać* / *** *Chce se mi plakat* / 14 / 15
ROMAN GILETA: *** *W muzealnym regale* / *** *V muzejních regálech* / 16 / 17
ROMAN GILETA: *** *Odeszły dziewczęta za wzgórze* / *** *Odešly dívky za kopec* / 16 / 17
ROMAN GILETA: *** *Ustały palce biegnące* / 18
ROMAN GILETA: *** *Ponad chudą szyją kościoła* / 18
TAMARA HEBES: Kiedy chcę, ale nie potrafię / 19
TAMARA HEBES: Geometria słowa / Geometrie slova / 19 / 20
TAMARA HEBES: Irlandzka dziewczyna (obraz wyjęty ze snu) / 20
TAMARA HEBES: Nad ja. Między ścianami zdarzeń / Nade mnou. Mezi zdmi událostí / 21
MILOŠ HROMÁDKA: O pólnoci / O północy / 22 / 23
MILOŠ HROMÁDKA: Podzim / Jesień / 22 / 23
MILOŠ HROMÁDKA: Září / Wrzesień / 24 / 25
MILOŠ HROMÁDKA: Říjen / Październik / 24 / 25
KRZYSZTOF KARWOWSKI: Opowiadanie traumatyczne / Vyprávění traumatické / 26 / 27
KRZYSZTOF KARWOWSKI: wiersz na resztę życia / Báseň pro nenarozenou dceru / 28 / 29
KRZYSZTOF KARWOWSKI: *** *Światło* / *** *Světlo* / 30
VĚRA KOPECKÁ: Úsvit / Świt / 32 / 33
VĚRA KOPECKÁ: Prátele / Przyjaciele / 32 / 33
VĚRA KOPECKÁ: *** *Dlouhý stín* / *** *Długi cień nagich* / 32 / 33
VĚRA KOPECKÁ: Klavírní koncert / Koncert fortepianowy / 34 / 35
VĚRA KOPECKÁ: Osvobození / Wyzwolenie / 34 / 35
VĚRA KOPECKÁ: Na hraně / Na krawędzi / 36 / 37
VĚRA KOPECKÁ: Ponořila jsem se do krajiny / Zatopiłam się w swojej krainie / 36 / 37
VĚRA KOPECKÁ: Kámen na kameni / Kamień na kamieniu / 36 / 37
EVA KUČEROVÁ: Vítej, pane / Witaj, Panie / 38 / 39
EVA KUČEROVÁ: 6. srpen 2000 / Šonov 2000 / 40 / 41
EVA KUČEROVÁ: Gregoriánský chorál ve starém kostele / Gregoriański chorał w starym kościele / 40 / 41
EVA KUČEROVÁ: Zázrak / Cud / 42 / 43
EVA KUČEROVÁ: *** *Až hvězdy do lidských příbytků* / *** *Aż gwiazdy w ludzkie* / 42 / 43
DAVID MAGEN: We mnie mieni się przestrzeń / Ve mně se proměňuje prostor / 44 / 45
DAVID MAGEN: Aquirre, gniew boży / Aquirre, hněv boží / 44 / 45
DAVID MAGEN: Byłaś tu przed chwilą / 46
DAVID MAGEN: Nieuchronność (Goerbersdorf) / 46
KAROL MALISZEWSKI: Jestem w wierszu Celana / 47
KAROL MALISZEWSKI: Instrukcja obsługi / 47

KAROL MALISZEWSKI: Do ziemi naszej, do ziemi / Do země naší, do země / 48 / 49
KAROL MALISZEWSKI: *** *Woda pracowała obok* / *** *Voda pracovala vedle* / 48 / 49
KAROL MALISZEWSKI: Próżnia / Prázdnota / 50 / 51
KAROL MALISZEWSKI: W ciszy / V tišíně / 50 / 51
IWONA MESJASZ: *** *Świadomość zawieszona* / *** *Vědomí zavěšené* / 52 / 53
IWONA MESJASZ: *** *Koty na dachu* / *** *Kocouři na střeše* / 52 / 53
ANDRZEJ NIŻEWSKI: Matka / 55
ANDRZEJ NIŻEWSKI: Antyfona krzeszowska / Antyfona křešovská / 56 / 57
ANDRZEJ NIŻEWSKI: Szary kamienny Chrystus / Šedivý kamenný Kristus / 56 / 57
ANDRZEJ NIŻEWSKI: Smirzycki plener / Smiřický plenér / 58
JANA WIENEROVÁ: Angelice / Angelice / 59
JANA WIENEROVÁ: Szczeliniec / Szczeliniec / 60 / 61
JANA WIENEROVÁ: *** *Když se me vítr* / *** *Kiedy wichura* / 60 / 61
JANA WIENEROVÁ: *** *Vyjít až na kopec a umřít* / *** *Wejść aż na górę i umrzeć* / 62
JANA WIENEROVÁ: Naděje / *** *Nadzieja kropelka nadziei* / 62

Autorzy antologii na ostatniej stronie okładki (od góry, od lewej):

Krzysztof Karwowski (Nowa Ruda,*1971), **Tamara Hebes** (Leszek Florek, Świdnica,*1967), **David Magen** (Tomasz Leśniowski, Nowa Ruda,*1968), **Miloš Hromádka** (Broumov,*1964), **Jana Wienerová** (Broumov,*1953) i **Antoni Matuszkiewicz** (Stary Gierałtów,*1945), **Elżbieta Gargała** (Wałbrzych,*1956), **Andrzej Niżewski** (Boguszków-Gorce,*1947), **Věra Kopecká** (Broumov,*1951) i **Roman Gileta** (Wałbrzych,*1949), **Eva Kučerová** (Broumov,*1946), **Iwona Mesjasz** (Stary Gierałtów,*1969), **Czesław Gubała** (Jugów,*1947), **Jitka Bonaventurová** (Lhota u Machova,*1968), **Karol Maliszewski** (Nowa Ruda,*1960).